

Dziwna figura

Fatalista, reż. Wojciech Urbański, Teatr Dramatyczny m. st. Warszawy



Tomasz Mościcki

aA aA aA



fot. Krzysztof Bieliński

Najnowsza jednoaktówka Tadeusza Słobodzianka budzi zainteresowanie, i to z kilku powodów. Można nawet podejrzewać, że nieco wbrew intencjom autora – ale ten strzela, a Melpomena kule nosi, kędy sama chce. Otóż piszącego te słowa bardziej nawet od treści zainteresowały historyczne konteksty oraz zagadnienia z pogranicza geometrii i obyczajowości.

Zacznijmy od tych ostatnich. Autor *Fatalisty* zaproponował nam dość skomplikowaną sytuację towarzysko-erotyczną. Otóż pan ma dwie kochanki. Z jedną – zaangażowaną komunistką, ma nawet dziewczynkę o wdzięcznym imieniu Aurora na cześć wiadomej jednostki pływającej, od której zadziałania jesienią 1917 roku zaczęło się jedno z największych nieszczęść ludzkości. Po wizycie u drugiej – *nota bene* małżonki swego zwierznika – mógłby nawet zaśpiewać za nieodżałowanym Czechowiczem: „a ja u niej z kompotem mam obiady, a potem już po żadnych garkuchniach zup nie będę jadł”, bowiem kochanka obok rozkoszy cudzołóstwa zapewnia mu szczawiową zupę, po której nie ruszy domowego rosołu, co zresztą uruchomi cały mechanizm tej... no właśnie... czego właściwie? Ale o tym za chwilę.

Jego małżonka też zresztą nieźle ziółko. W czasie, gdy mąż haruje w banku, w wolnych chwilach dopieszczając komunistkę i owoc ich wspólnego erotycznego związku, przed uroczystą kolacją przełykając szczawiową u pani numer 2, małżonka na boku romansuje – i także podwójnie. Pan numer 1 to poeta Serafinowicz, który do historii polskiej kultury przeszedł jako Lechoń, pan numer 2 to wąsaty ulan. Wypada tu wyrazić nieco żalu, że autor zamiast wása nie obdarzył go wydatnym nosem. Wyszedłby bowiem Wieniawa jak ulany i jednoaktówka miałaby dodatkowy – by rzec z francuska – *frisson* (dreszczyk) jako sensacja z życia wyższych sfer. Pani zresztą ma pretensje do życia i świata, bowiem sama mówi „jedną nogą była już w teatrze”, pozowała w dezabilu malarzom i rzeźbiarzom – i na co jej przyszło? Mogła być egerią bohemy, a dziś przygotowuje na weekendową kolację ów nieszczęsny „złocisty rosół”, tak spostonowany przez załatanego małżonka, którego „skok w bok” zdradza szminka na policzku i kołnierzyku. Zastanawiałem się w trakcie oglądania przedstawienia, co też to za figura erotyczno-geometryczna. Sześciokąt? Niestety niepełny, idealniejszym uczyniłby go jeszcze romans jurnego ulana z komunistką i autorką szczawiowej. Idealny kształt tej figury psuje nieco neutralność poety względem dam, choć zapewne skorygowałby go mały „czarujący *zwischenruf*”, który niczego nie narusza i nie zmienia” (by znów odwołać się do Przybory) bohatera sztuki z poetą i ulanem. Figura zyskałaby wówczas kształt idealny – choć odezwałyby się zapewne obrońców świętej moralności, a już bez tego polski teatr ma i tak za dużo kłopotów.

Nie sześciokąt to zatem – raczej odcinki w liczbie 5, połączone ze sobą centralnym, czyli stadłem, co zasiada do nieszczęsnej wieczerzy z niesmacznym rosołem, by wzajemnie zwierzyć sobie erotyczne sukcesy pozamałżeńskie.

Porzućmy te geometryczne dywagacje, przechodząc na grunt rozważań czysto historycznych. Te wzajemne zdrady małżeńskie, liczne romanse na boku każą wrócić pamięcią do teatralnej tradycji. Otóż podobne sztuki już się w teatrze pojawiały, ponad wiek temu były nawet trzonem repertuaru. Tu, w Warszawie, można je było oglądać nieopodal, w teatrzyku mieszczańskim się w gmachu Filharmonii. Zwał się Mały, a z racji frywolności jego oferty, warszawiaczy mówili o nim „Mały, ale świntuch”. Tu wystawiano komedie i farsy spółki Caillavet-de Flers, chichotano na pikanteriach Piccarda czy Bissona. Ponieważ nic nie wraca takim, jakim kiedyś było, *Fatalista* każe sądzić, że dla uwznioślenia owej historii z czterema romansami na boku doproszono nawet Cwojdzińskiego, na co wskazywałoby odwołanie się do skrajnego determinizmu i woluntaryzmu. Bohater sztuki niezłomnie wierzy bowiem – niczym Diderotowy Kubuś (*nomen omen* Fatalista), że wszystko jest zapisane w górze, i że wszystkie nasze czyny są już dawno określone i od tych wyroków odwołania nie ma.

Pisząc o najnowszej sztuce Słobodzianka, celowo posługujemy się tym zapomnianym już cokolwiek określeniem „jednoaktówka”, tym bowiem jest w gruncie rzeczy *Fatalista*, akcję sceniczną zamykający w starannie odmierzonych 60 minutach. W gruncie rzeczy aż się ten wieczór w Teatrze Dramatycznym prosi o rozszerzenie go o jeszcze jeden sceniczny drobiazg.

Ma ten tekst swój *couleur locale* – a jest nim sceniczny świat, gdzieś w podniszczonej kamienicy na Krochmalnej, w żydowskim domu, w trakcie szabasowej wieczerzy. Celowo piszemy o niej teraz, poprzednio wspominaliśmy o kolacji weekendowej. Chciałbym od razu się zastrzec: celowo, bowiem słuchając tekstu Słobodzianka, będącego swoistym *sequel*em opowiadania Isaaca Bashevisa Singera, dokonywałem swoistego „podstawienia”, próbując wyobrazić sobie tę samą sytuację, przeniesioną w całkowicie odmienne realia. Szabasowa wieczerza zamieniona na weekendową kolację przy wtórze wzajemnych wyznań kolejnych zrad pod pretekstem „determinizmu” i „woluntaryzmu” jako usprawiedliwienia dla obojga małżonków, że miłosne uniesienia mają już dawno za sobą i pocieszenia (czasem wzbogaconego zupą szczawiową!) szukają w innych ramionach – brzmiałaby dokładnie tak samo. Ten precyzyjnie odtworzony przez autora żydowski koloryt lokalny, sam w sobie malowniczy sceniczenie w kilku scenach w przedstawieniu w Teatrze Dramatycznym nie daje jednak zapomnieć, że *Fatalista* to w gruncie rzeczy Caillavet i de Flers naszych czasów. Precyzyjnie napisany, z dialogiem dobrze leżącym „w munsztuku” – jak mawiają aktorzy na zawodowo napisany, dobrze brzmiący na scenie tekst – góruje zdecydowanie nad dramaturgiczną produkcją sporej grupy młodych autorów, których dzieła brzmiały na scenie wyjątkowo topornie. Nazwiska i tytuły sobie podarujemy, bo przekroczyłoby to objętość tego felietonu.

Na scenie im. Mikołajskiej czwórka aktorów: Magdalena Czerwińska (Lea) i Robert T. Majewski (Beniamin), a obok nich teatralna „młodzież” – dwóch świetnie grających (o co na naszych scenach nie tak łatwo!) chłopców, Jakub Strach i Maksymilian Zieliński, z ogromną naturalnością swobodą grających dzieci Beniamina i Lei. Oddajmy im chwałę, bo biją na głowę swoich rówieśników zaangażowanych do telewizyjnych seriali – na tamtych zazwyczaj patrzeć hadko.

Czerwińska i Majewski grają przez tę godzinę nie małżeńską scenę, która przenicuje na zawsze życie ich postaci, ale raczej żywiołową słowną szermierkę, w przedstawieniu Wojciecha Urbańskiego prowadzoną jednak „bezkrwawo” – przeciwnicy krzywdy sobie nie robią. Czasem ich spór kulminuje się w podniesieniu głosu, na krawędź krzyku, zawsze jednak tak, by nie została naruszona pewna „granica bezpieczeństwa”, poza którą nie ma już możliwości dalszego życia razem. I nawet nie dziwi puenta przedstawienia. Niezbyt smaczny złocisty rosół wraca na talerze, na głowę Beniamina wraca starannie schowana do kieszeni kipa.

Co będzie dalej – łatwo się domyślić. Od poniedziałku u Goldbergowej na Beniamina znów czeka szczawiowa, ulan-kochanek Lei już zapewne podkręca wása, czekając na kolejne miłe spotkanie. Nie wiadomo tylko nic o poecie Serafinowiczu.

Żarty na bok. Premiera na Scenie im. Mikołajskiej w Teatrze Dramatycznym jest propozycją z gatunku tak zwanego „wysokiego bulwaru” – nawet jeśli intencja autora była odmienna. Nic w tym nagannego – ten gatunek wypędzono skutecznie z naszych scen, i to przez ponad 20 lat, gdy podtatusiali dziś „młodszy zdolniejsi” rzucili hasło „śmierć mieszczańskiemu teatrowi”. Dobić się go do końca nie udało, ale konsekwencje są widoczne już dziś. Wyrosło całe pokolenie artystów, mających problemy ze scenicznym dialogiem, budowaniem postaci, a więc rzeczami, będącymi zawodową podstawą istnienia i funkcjonowania teatru. Odbudowa tych zniszczeń zajmie następne pokolenie.

Fatalista udowadnia, że konwersacyjny teatr wciąż ma rację bytu, i że spotkanie dwojga aktorów, sceniczna rozmowa wobec publiczności wciąż mają sens. Że stać nas teraz na tyle? „Cóż – jak rzekła pewna dama – sorry, taki mamy klimat”.

22-02-2019

Teatr Dramatyczny m. st. Warszawy
Tadeusz Słobodzianek
Fatalista
reżyseria: Wojciech Urbański
scenografia i kostiumy: Joanna Zemanem
muzyka: Natalia Czekala
reżyseria światła: Damian Pawella
projekcje: Stanisław Zaleski
udźwiękowienie: Mariusz Szyo
konsultant od tradycji żydowskich: Robert Koszucki
osada: Magdalena Czerwińska, Robert T. Majewski, Jakub Strach (gościnnie), Maksymilian Zieliński (gościnnie)
Premiera 15.02.2019

TADEUSZ SŁOBODZIANEK

WOJCIECH URBĄŃSKI

WARSZAWA

TEATR DRAMATYCZNY M.ST. WARSZAWY



Szukaj w serwisie

Szukaj

REGIONY

POWIĄZANE TEATRY



Teatr Dramatyczny m.st. Warszawy

PRZECZYTAJ TEŻ



Miroslaw Kocur
Flet wydoyony



Krzysztof Kopka
Wrocław zmienia skalę



Henryk Mazurkiewicz
Żyć nie umierać



Dominik Gac
Sztukmistrzini z makulatury



Janusz Majcherek
Szczęśliwe dni: 4 stycznia



Hanna Baltyń
Walentynki w burdelu

BĄDZ NA BIEŻĄCO



Dołącz

☐ Nie jestem robotem



Dołączając akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl” jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKiDN, priorytet TEATR

